GLOBALNIE · ANALIZA

TWARZĄ W TWARZ Z MARINE CZ. 2.

Kacper Kita · 9 lutego 2022

W pierwszej części mojego eseju o Marine Le Pen pisałem o jej młodości, formacyjnych doświadczeniach i wejściu do polityki. Opowieść doprowadziłem do momentu symbolicznego ojcobójstwa – wyrzucenia Jean-Marie Le Pena z Frontu Narodowego. W drugiej części opowiem o tym, jaki był pomysł Marine Le Pen na partię i jakie przynosiło jej to przez lata polityczne rezultaty. Francuska polityk swój nowoczesny ruch tożsamościowy starała się zbudować na doktrynalnym odrzuceniu liberalizmu i „odklejonej kasty" oraz pragmatycznym zacieraniu różnic między sobą a innymi politykami.

Socjalny zwrot

Wyrzucenie ojca z partii, które odbiło się szerokim echem we Francji i w całej Europie, było mocnym gestem. Po pierwsze, Marine jest samodzielnym przywódcą. To ona podejmuje ostateczne decyzje i ustala linię ugrupowania – ojciec nie steruje nią z tylnego siedzenia. Po drugie, był to sygnał, że szefowa Frontu jest zdecydowana na dediabolizację oraz linię ruchu antysystemowego, nie identyfikującego się z prawicą ani lewicą.

Na tym etapie, podporządkowanym przygotowaniom do wyborów prezydenckich w 2017 r., głównym strategiem Frontu był Florian Philippot. Philippot, wówczas młoda gwiazda francuskiego suwerenizmu to postać charakterystyczna, bo dobrze oddająca złożoność francuskiej polityki. Identyfikuje się jako gaullista i suwerenista, zwolennik obrony narodu i państwa narodowego przed Unią Europejską. Zaczyna od sympatyzowania z prawym, antyfederalistycznym skrzydłem postgaullistów, wiernym suwerennościowej linii Generała. Później, gdy centroprawica zostaje zdominowana przez Chiraca, Philippot głosuje w 2002 r. na Jean-Pierre'a Pierre'a Chevènementa, byłego socjalistę, patriotę i suwerenistę, ale lewicowego (na którego wówczas głosował zresztą także Éric Zemmour). Potem zalicza krótki flirt z Mélenchonizmem, by wreszcie przekonać się do Frontu Narodowego, gdy władzę w nim przejmuje Marine Le Pen. 30-letni Philippot w 2012 r. zostaje wiceprezesem Frontu i wytycza linię skrojoną pod swoje poglądy – socjalną i suwerennościową. Patriotyczną, ale kwestie tożsamościowe, islam i imigrację stawiającą na dalszym planie niż robił to Jean-Marie. Philippot ma udział w decyzji o wyrzuceniu Le Pena ojca z partii. Charakterystyczne, że nie głosował na niego, gdy to on był kandydatem FN – w 2002 r. poparł Chevènementa, a w II turze i w 2007 r. wrzucał do urny pustą kartę z dopiskiem „nie dla euro".

Dla polskiego odbiorcy taki „sojusz ekstremów" – nieliberalnej prawicy i nieliberalnej lewicy – może wydawać się dość egzotyczny. Podobnie jak łatwość przechodzenia działaczy i wyborców z jednego do drugiego obozu. We Francji to jednak zjawisko istotne i mające bardzo długie tradycje. By nie uciekać się do dywagacji o nacjonalizmie w XIX wieku czy bulanżyźmie, warto wspomnieć o trzech sytuacjach, kiedy „skrajności" głosowały przeciwko liberalnemu centrum już w rzeczywistości powojennej.

W 1954 r. będący w opozycji gaulliści (zgodnie z poleceniem Generała) i komuniści wspólnie obalają w

parlamencie projekt stworzenia armii europejskiej. W 1992 r. ma miejsce referendum ws. traktatu z Maastricht, tworzącego Unię Europejską. „Za" traktatem jest rządzący od 11 lat, przesuwający socjalistów do centrum prezydent François Mitterrand oraz przywódcy opozycyjnej, ale również przesuwającej się do centrum prawicy – przyszły prezydent Jacques Chirac i przyszły premier Edouard Balladur. Przeciwko są komuniści i część socjalistów, na których czoło wysuwa się wspomniany już Jean-Pierre Chevènement. Jednocześnie przeciwko są Front Narodowy Le Pena i prawa flanka postgaullistów, której liderami są Philippe Séguin i Charles Pasqua. Traktat zostaje przyjęty, ale minimalnie – „za" było 51%, „przeciw" – 49. A wszystko to przy frekwencji sięgającej 70%. Francuzi byli więc podzieleni praktycznie równo, i to, mimo że obie główne partie i ich przywódcy byli po jednej stronie barykady.

Wreszcie trzecie starcie miało miejsce podczas referendum z 2005 r., którego przedmiotem było przyjęcie traktatu ustanawiającego „konstytucję dla Europy", a więc czyniącego duży krok w kierunku unijnego superpaństwa. „Za" był polityczny establishment – jedyny żyjący były prezydent Valery Giscard d'Estaing, urzędujący Jacques Chirac i obaj przyszli prezydenci, Nicolas Sarkozy i François Hollande. Centroprawica, liberalne centrum i centrolewica. „Przeciw" – Front Narodowy, suwerenistyczni gaulliści, suwerenistyczni socjaliści Chevènementa, komuniści. Tym razem zwycięstwo „nie" było wyraźne – 55% do 45%. Znów wysoka była frekwencja – ponad 69%. Nie przeszkodziło to establishmentowi narzucić Francuzom tego samego dokumentu pod inną nazwą – prezydent Sarkozy był jednym z autorów traktatu lizbońskiego. A jak Irlandczycy mieli referendum i w tej sprawie zagłosowali inaczej, niż chciały światłe europejskie elity, to musieli głosować do skutku.

> Ten podział na Francję liberalną gospodarczo i prounijną oraz socjalną i suwerennościową chciał odtworzyć Philippot. Dlatego Marine Le Pen wyraźnie postawiła na socjalną politykę gospodarczą oraz sprzeciw wobec dalszej federalizacji UE. Miało to jej zapewnić głosy suwerenistów, przede wszystkim lewicy, w II turze wyborów, gdy stanie naprzeciwko kandydata „systemu".

CZYTAJ TAKŻE: **Nadchodzi wielkie starcie na francuskiej prawicy**

Stare idee w nowych formach czy zdrada ojca?

Jednocześnie nowy Front Narodowy wydawał się stale czerpać z tradycji „skrajnej prawicy" – ale tradycji innych. Mniej konserwatywnych i klasycznie chrześcijańskich, a bliższych nurtom tożsamościowym, szukającym autonomicznej narodowej „trzeciej drogi". Wskazuje na to samo doktrynalne postawienie się Marine poza prawicą i lewicą oraz postawienie akcentu na krytykę indywidualizmu, kapitalizmu i globalizacji. Wielu sugeruje tu inspiracje Alainem de Benoistem i jego Nową Prawicą. Dziennikarze straszą, że w otoczeniu Marine znajduje się sporo osób, które przeszło przez GRECE. Inni wskazują także na podobieństwa do dogmatycznie antyliberalnego Aleksandra Dugina czy Edwarda Limonowa, założyciela rosyjskiej Partii Narodowo-Bolszewickiej.

> Podczas poprzedniej kampanii prezydenckiej szefowa FN deklarowała: „Nasz projekt polityczny jest oparty na odrzuceniu indywidualizmu i wszechwładzy pieniądza. Na odmowie podporządkowania człowieka czysto konsumenckiej logice, wspieranej przez chciwe międzynarodowe korpo-

> racje. Chcą one uczynić z człowieka zuniformizowany byt, którego jedynym sensem życia jest produkcja i konsumpcja".

W jednym z programowych wystąpień Marine Le Pen deklarowała, że konflikt między światem islamskim a zachodnim jest skutkiem „dzikiej globalizacji dążącej do zderzenia cywilizacji, ogłupiającej jednostki ekstremistycznymi, fundamentalistycznymi i morderczymi ideologiami, przez które zapominają o swoim politycznym sumieniu i swoim humanizmie". O globalizacji mówi, że to „ideologia, która dąży do uniformizacji kultur, wspierania wędrówek ludów, permanentnego krążenia wykorzenionych ludzi z jednego kontynentu na drugi, uczynienia ich nieodróżnialnymi od siebie, uczynienia z nich ostatecznie anonimów".

Innym razem Marine mówiła, że „szczęście narodów mierzy się dziś strukturą ich konsumpcji", a „narody mają być sprowadzone do zwykłych przestrzeni geograficznych", stref eksploatacji i konsumpcji. Deklarowała też: „nie chcę, żeby Francja stała się parkiem dla turystów, do którego przylatują na kilka tygodni latem". „Będę prezydentem powrotu rzeczywistości. Zamknięta w bańce, kasta straciła wszelki kontakt z rzeczywistością. Świat, który nam narzuca, nie ma nic wspólnego z naszym, realnym". Osobiście Le Pen deklaruje się jako „realistyczna feministka", „rozdarta między pracą a domem". „Żeby wychować dzieci, trzeba żebym zarobiła na życie. Żebym zarobiła na życie, trzeba żebym pracowała. Jeśli pracuję, to ktoś inny je wychowa".

Marine dużo chętniej niż jej ojciec wykorzystuje pojęcia lewicowe i liberalne do krytyki muzułmańskiej imigracji, mówiąc np. że „masowa imigracja i społeczeństwo wielokulturowe odsyłają kobiety o wiele wieków w przeszłość", a „kobieta nie może się ubrać tak jak chce we wszystkich regionach Francji". Stara się przekonywać, że feminizmowi grozi dziś przede wszystkim islam, a do swojego pocztu wielkich francuskich kobiet włącza jednocześnie święte katolickie – świętą Klotyldę, świętą Genowefę, świętą Joannę d'Arc – i postaci kojarzone z ruchami abolicyjnymi i emancypacyjnymi, takie jak Olympe de Gouges czy Camille Claudel (wymieniała też Marie Curie). Podobnie Marine Le Pen uczyniła ze swojego ugrupowania, w przeszłości zasilanego przez licznych tradycyjnych i konserwatywnych katolików, ruch obrony laickości w przestrzeni publicznej – oczywiście przeciw islamowi.

Odrzucenie islamu i konieczność przetrwania „starej Francji" Marine ubiera w nowoczesny, neutralny język. „Świat nie przetrwa inaczej niż poprzez różnorodność ludzką, kulturową i bioróżnorodność". To znów frazy bliskie de Benoistowi.

CZYTAJ TAKŻE: Piąta kolumna islamizmu. Czemu służy islamizacja tureckiej diaspory we Francji?

Antyliberalny zwrot Le Pen dotyczy nie tylko sfery stricte gospodarczej. Marine podkreślała wiele razy, że „powrót do wspólnoty" jest dla niej kluczowy. Używa języka, który można kojarzyć z syndykalizmem, alterglobalizmem, antykapitalizmem czy pużadyzmem (od Pierre'a Poujade'a). Wszystko to w partii, w której w przeszłości za czasów jej ojca istniały również frakcje bliskie polskiemu korwinizmowi, fascynujące się Ronaldem Reaganem i amerykańskim libertarianizmem. Marine Le Pen deklaruje jednak, że „wolność jest wszystkim oprócz ultraliberalizmu", a liberalna „tak zwana wolność to wolność lisa w kurniku, prawo dżungli, prawo silniejszego przeciw słabszemu".

W 2014r. Front Narodowy z Marine na czele wyraźnie wygrał wybory do Parlamentu Europejskiego, uzyskując 25% wobec 21% dla postgaullistowskiej centroprawicy i 14% dla rządzących wówczas socja-

listów. Był to wielki sukces nowej szefowej – pięć lat wcześniej Front z jej ojcem na czele dostał w tych samych wyborach ledwie 6% i zajął piąte miejsce. Teraz zwiększył swoje poparcie czterokrotnie i prześcignął obie partie, które rządziły naprzemiennie Francją nieprzerwanie od 40 lat. Rok później, w 2015r., Front Narodowy uzyskał 28% w wyborach regionalnych, znów ogromnie poprawiając wynik w porównaniu do ery Jean-Marie Le Pena – 5 lat wcześniej FN dostał w tych samych wyborach 11%. Francuscy patrioci z optymizmem patrzyli więc na kolejne wybory prezydenckie, zwłaszcza wobec lecącej na łeb na szyję popularności prezydenta François Hollande'a. Front Narodowy z Marine Le Pen wydawał się spełniać postawione przed nim zgodnie z nową linią zadanie – skutecznie krok po kroku przejmować klasę pracującą z rąk socjalistów. W połowie kadencji Hollande'a Marine Le Pen mogła już liczyć w sondażach dotyczących I tury wyborów na między 27 a 32% poparcia.

CZYTAJ TAKŻE: Krajobraz przed burzą – Francja u progu kampanii prezydenckiej

Wybory w 2017 r. – sukces czy porażka?

W międzyczasie na francuskiej scenie politycznej zaszły jednak znaczące zmiany. W połowie kadencji Hollande postanowił zmienić kurs na bardziej centrowy i socjalliberalny. Wymienił ministra gospodarki – w miejsce twardego socjalisty Arnauda Montebourga buntującego partię przeciwko prezydentowi pojawił się nieznany wcześniej szerokiej publiczności młody (36 lat), przystojny, dynamiczny bankier Emmanuel Macron. Macron miał być asem w rękawie Hollande'a, który pomoże mu znów liczyć się w walce o reelekcję. Macron zbudował jednak sobie własną pozycję kosztem Hollande'a, a następnie wbił mu nóż w plecy i sam wystartował jako kandydat centrum. Hollande zdecydował się nawet nie ubiegać się o drugą kadencję, widząc, że popiera go ledwie 4% Francuzów. W przestrzeń powstałą na lewicy wobec zawodu rządami Socjalistów wszedł z jednej strony Macron, a z drugiej strony radykalnie lewicowy Jean-Luc Mélenchon.

Zdecydowanym faworytem do wygrania wyborów miał być jednak zgodnie z prawidłami V Republiki kandydat postgaullistów. W prawyborach centroprawicy nieoczekiwanie wygrał François Fillon, były premier, który pokonał znacznie bardziej znanych byłego prezydenta Sarkozy'ego (zajął upokarzające dla byłej głowy państwa i urzędującego szefa partii 3. miejsce) oraz byłego premiera i ministra spraw zagranicznych Alaina Juppégo. Druga tura Fillon-Le Pen i zwycięstwo Fillona w niej wydawały się prawie pewnym scenariuszem jeszcze 3-4 miesiące przed wyborami.

Marsz po władzę byłego premiera, statecznego konserwatysty, katolickiego męża jednej żony i ojca pięciorga dzieci, zatrzymały jednak doniesienia o nadużyciach finansowych, jakich miał przez lata dokonywać poprzez fikcyjne zatrudnienia dla swojej żony i najbliższych. Spadek Fillona w sondażach zdyskontował Macron. Przedstawiał się on i był promowany w demoliberalnych mediach jako nowa postać w polityce, choć w rzeczywistości był kandydatem i jest prezydentem *par excellence* establishmentowym. Przybrał po prostu nową formę – wobec zagrożenia system zebrał się w jednym obozie, za jednym kandydatem, wybierając co zdolniejszych polityków z tonących okrętów starego duopolu, centroprawicy i centrolewicy. Tym samym w 2017 r. francuska scena polityczna podzieliła się na 4 części. Podobnie jak była podzielona w latach 70. i 80. oraz podczas wspomnianych referendów z 1992r. i 2005r. Macron dostał 24%, Marine 21,3%, Fillon 20%, Mélenchon 19,6%. Jakkolwiek liczący się wynik uzyskali jeszcze kandydat Socjalistów Benoit Hamon – 6,4% – i prawicowy gaullista Nicolas Dupont-Aignan z 4,7%. Zagrożona wypadnięciem z II tury Marine kilka dni przed wyborami zapowiedziała w stylu ojca „położenie

kresu imigracji legalnej i nielegalnej", czego wcześniej nie było w jej programie.

Marine dostała więc tylko 21,3%. Tylko, bo było to wyraźnie mniej niż 25% uzyskane trzy lata wcześniej do PE i 28% uzyskane w wyborach regionalnych dwa lata wcześniej. Tylko, bo Marine miała wyższy wynik w każdym (!) z 347 (!) sondaży przeprowadzonych w ciągu trzech lat poprzedzających I turę wyborów prezydenckich. Zdecydowana większość z tych sondaży dawała jej pierwsze miejsce w I turze. Przez kampanię przedstawiała się jako reprezentantka „pierwszej partii Francji". Ostatecznie zajęła jednak drugie miejsce za Macronem. Była bliżej trzeciego miejsca niż pierwszego. Ten wynik mocno rozczarował.

Weszła jednak po raz pierwszy do II tury wyborów prezydenckich. A w tej II turze miała konkurenta wymarzonego z punktu widzenia narracji Phillipota. Emmanuel Macron był połączeniem obu głównych, odchodzących coraz bardziej do historii partii establishmentu. Progresywnym liberałem, europejskim federalistą, absolwentem najbardziej elitarnych szkół, byłym bankierem Rotszyldów. Człowiekiem wyjątkowo łatwym do przedstawienia jako obojętnego na los zwykłego Francuza, oderwanego od rzeczywistości technokratę.

Tak też zrobiła Marine. Zwróciła się przede wszystkim do wyborców Mélenchona. Powiedziała, że sama jest „buntowniczką/niepokorną" (*insoumise*), odwołując się do nazwy partii Mélenchona – *La France insoumise* („Francja zbuntowana/niepokorna"). Macrona zaatakowała jako kandydata „oligarchii", „finansjery", „banków" i „pieniądza". Do tego przedstawiła II turę jako „referendum za lub przeciw Francji". Zyskała też poparcie jedynego kandydata, na którego mogła liczyć – Dupont-Aignana, który został przedstawiony jako premier w razie jej zwycięstwa. Fillon i Hamon wezwali do głosowania na Macrona. Marine zawaliła jednak debatę przeciwko Macronowi. Była zmęczona i odmawiała odpowiedzi na wiele pytań, a do tego starała się być agresywna względem Macrona, żeby go wyprowadzić z równowagi. Ostatecznie w II turze dostała 33,9% głosów.

> Z jednej strony był to niewątpliwie ogromny, prawie dwukrotny skok w porównaniu z wynikiem jej ojca z 2002 r. Marine dostała 10 milionów głosów i mogła przedstawiać się odtąd jako wyraźny lider opozycji przeciwko Macronowi. Z drugiej strony, wynik był wyraźnie poniżej oczekiwań. Jej średni wynik w sondażach między I a II turą wynosił 39,02%. Celem było 40% i wydawał się to cel do zdobycia. Tym bardziej, że kilka miesięcy wcześniej sensacyjnie wybory prezydenckie w USA wygrał Donald Trump. Ale Marine znów dostała wynik niższy niż w którymkolwiek z 22 sondaży między I a II turą. Co więcej, również tylko w jednym spośród 72 sondaży sprzed I tury rozważających starcie Macron-Le Pen dostała słabszy wynik.

A jak rozłożyło się poparcie kandydatów, którzy odpadli w I turze? Macron dostał 51% głosów wyborców Fillona, Marine 23%. U Mélenchona było jeszcze gorzej – 54% dało głos Macronowi, 14% Marine. Wyborcy Dupont-Aignana, którego oficjalnie poparł Le Pen, zagłosowali na nią w 46%, a na Macrona oddało głos 26% z nich.

Wątpliwości nie miał Éric Zemmour – wówczas publicysta, teraz już oficjalnie kontrkandydat Marine Le Pen. Jego zdaniem należało skupić się na pozyskiwaniu elektoratu Fillona, którego wyborcy zostali potraktowani przez Marine „z lekceważeniem i pogardą", a i tak poparli ją w większym stopniu niż sympa-

tycy Mélenchona. Zemmour pisał wówczas w Le Figaro:

„Media zarzucały jej agresywność – to był bez wątpienia jej jedyny atut. Marine Le Pen zaprezentowała się jako nieudolna i niekompetentna. Niezdolna uargumentować i obronić swoich poglądów gospodarczych, które wahały się przez kilka ostatnich dni. Kiedy nie znamy się na gospodarce (jak Mitterrand), mówimy o czym innym – o historii, literaturze, Francji, jej przeznaczeniu, jej ludzie, jej wielkości. Ale Marine Le Pen tego nie zrobiła. A miała niesamowitą szansę: ekonomizm [tu mowa o Macronie – KK] wyszedł z mody. Nauka technokratów, która zachwycała i zawstydzała w czasach Giscarda i jego grafik, straciła legitymizację przez swoje porażki. W zamian zamachy, fale migracyjne, powrót walki klas, bunt wobec zachodnich elit postawiły znów na pierwszym planie historyczne pytania o przeznaczenie ludów i narodów: pytania o tożsamość. To jest lekcja, którą należało wyciągnąć z Brexitu i Trumpa".

W felietonie jeszcze przed wyborami Zemmour pisał:

„Marine Le Pen podąża linią Philippota – zrywa związek między suwerennością a tożsamością. Stawia wielki krok w stronę wielokulturowej republiki łączonej (głównie słownie) zasadą laickości. (...) Marine Le Pen odmawia odsyłania niezasymilowanych imigrantów. To decydujący wybór. Ceną do zapłaty jest podwójna apostazja, podwójna zdrada. Koniec końców, islamska republika Francji mogłaby być suwerenna, ale czy byłaby dalej Francją?".

Według tej samej linii Zemmour atakuje Marine dzisiaj. Jasno daje też do zrozumienia, że uważa Le Pen za osobę ograniczoną intelektualnie, niewykształconą i bezideową. Rzeczywiście pewne jest, że Marine nigdy nie miała dobrych relacji z klasycznymi intelektualistami francuskiej narodowej prawicy. W przeciwieństwie do Zemmoura czy swojego ojca, nigdy nie zaczytywała się w Maurrasie ani francuskiej klasyce literackiej. Według anegdotki podawanej w biografii „Wewnątrz głowy Marine Le Pen", Marine nie zrozumiała kiedyś podczas środowiskowej aluzji pojęcia „marsz na Rzym" – wystąpienia Mussoliniego z 1922 r., które pozwoliło mu objąć władzę. „Przynajmniej udowadnia to, że nie jest dziedziczką faszyzmu" – miał zadrwić anonimowy były współpracownik.

Zemmour również w swojej najnowszej książce wyraża się pogardliwie o Marine, pisząc np., że „nie interesuję się wychowywaniem kotów, więc nie miałem z nią wspólnych tematów do rozmowy, oprócz wymiany banałów o tym, co słychać u naszych dzieci w szkole". Przywołuje zresztą jej słowa „wiem, że mną gardzisz", nie zaprzeczając. Podczas wizyty w Polsce w 2019 r. Zemmour rzucił wprost, zapytany o Le Pen – „wie pan, deficyty intelektualne, pewnych rzeczy się nie przeskoczy". Jednocześnie Marine uważa Zemmoura za odklejonego od rzeczywistości intelektualistę, który zna się na abstrakcyjnych ideach, a nie normalnych problemach zwykłych Francuzów.

Dalsza dediabolizacja

Powyborcze wnioski Marine były inne, mniej jednoznaczne niż te Zemmoura. Zapowiedziała „głęboką transformację" Frontu Narodowego. Zaczęła od usunięcia samego Phillipota, który został kozłem ofiarym niezadowalającego wyniku. Następnie zmieniła nazwę partii na *Rassemblement National*, czyli „Zjednoczenie/Zgromadzenie Narodowe". Miało to potrójne znaczenie. Po pierwsze, samo odejście od nazwy Front, kojarzonej z jej ojcem, zdiabolizowanej. Po drugie, koncyliacyjny akcent na jednoczenie, inkluzywność. Po trzecie, gest w kierunku prawicy postgaullistowskiej – *Rassemblement du Peuple Français* (RPF) to była partia generała de Gaulle'a, a *Rassemblement pour la République*(RPR) nazwa po-

stgaullistowskiej centroprawicy w latach 1976-2002. Słowo *rassemblement* miało się więc pozytywnie kojarzyć zawiedzionym wyborcom „zgniłej prawicy".

Marine zrezygnowała też z postulatów wyjścia z Unii Europejskiej i strefy euro, deklarując już jedynie chęć reformy UE. Zachowała linię socjalną – w 2017 r. robotnicy byli jedyną grupą zawodową, w której pokonała Macrona (i to wyraźnie, 60% do 40%). Dorzuciła do swojego programu ochronę środowiska pod hasłem „zakorzenionej ekologii", wpisanej w wizję „ochrony francuskiego dziedzictwa materialnego i niematerialnego" i promocję energetyki jądrowej. Kwestie tożsamościowe Marine stara się poruszać częściej niż w kampanii przed 2017 r., ale nigdy nie występować jako radykałka.

Symboliczna była jej debata z lutego 2021 r., w której zmierzyła się z Géraldem Darmaninem, macronowskim ministrem spraw wewnętrznych i autorem antyislamskiej „ustawy przeciwko separatyzmom", o której pisałem w listopadzie 2020 r. Oto urzędujący minister spraw wewnętrznych Darmanin zaatakował podczas debaty Marine Le Pen, mówiąc jej: „jestem twardszy od pani" w sprawie islamu. „Wydaje mi się pani wyjątkowo miękka. Może powinna pani wziąć witaminy?". Le Pen chwaliła zaś jego programową książkę, deklarując, że właściwie mogłaby się pod nią podpisać, dodając jedynie kilka uwag. Takie zacieranie różnic jest celem obu stron. Marine zależy, żeby w ramach „dediabolizacji" zostać uznaną za „normalną", a nie radykalną i niebezpieczną kandydatkę. Obóz Macrona chce natomiast zabrać jak najwięcej głosów prawicy i pokazać, że „coś robi" w sprawie islamu. Wychodzi z założenia, że lewicowcy, z obrzydzeniem, ale zagłosują na urzędującego prezydenta przeciwko „faszystce".

Samo *Rassemblement National* miało też być od początku „normalną" partią. Marine Le Pen przeprowadziła mocną czystkę, a część „gorętszych" ideowo aktywistów sama odeszła. W 2019 r. RN liczył ok. 20 tys. członków, gdy 5 lat wcześniej było ich 83 tys. Kontrola Marine i jej najbliższych nad ugrupowaniem stała się totalna, a „skrajnie prawicowych" aktywistów zastąpili ludzie chcący robić normalną karierę polityczną.

> Podsumowując i upraszczając, między przejęciem partii z rąk ojca w 2011 r. a wyborami w 2017 r. Marine Le Pen starała się „zdediabolizować" swoje ugrupowanie oraz zdobywać jak najwięcej wyborców antysystemowej lewicy, idąc linią socjalno-suwerennościową. W 2017 r. baza w klasie pracującej została już wypracowana, podobnie jak pozycja głównej siły opozycji wobec Macrona, ale końcowy wynik w obu turach był niższy niż oczekiwany. Po 2017 r. Marine dokonała więc korekty kursu w stronę postpolitycznego ruchu „catch-all", które zgodnie z nazwą partii „zbiera" i „jednoczy" wszystkich Francuzów niechętnie nastawionych do Macrona, unikając zbyt ostrych deklaracji programowych.

Le Pen stara się przedstawiać jako normalny polityk, który nie różni się znacząco od innych i którego wcale nie trzeba się bać. Idzie środkiem drogi, wykonując gesty i wobec wyborców antysystemowej lewicy, i wobec wyborców centroprawicy, i wobec wszelkiego rodzaju środowisk kontestujących *status quo*. Jednocześnie każdego, kto krytykuje Macrona, zachęca do przyłączenia się do jej Zjednoczenia Narodowego, wybór między sobą a obecnym prezydentem przedstawiając jako nieunikniony. Przykładowo wiosną tego roku szybko poparła głośny list generałów, którzy grozili Macronowi zamachem stanu, jeśli nie za-

trzyma rozkładu Francji wskutek postępów islamu. Marine wezwała generałów, by dołączyli do jej ruchu i wspólnie walczyli z Macronem. Równolegle w odstępie kilku miesięcy deklarowała jednak na drugą nóżkę, że „nie boi się obcokrajowców" i „nie boi się imigracji". „Uważam jedynie, że jest szkodliwa dla mojego kraju. Widzę negatywne efekty nielegalnej imigracji, która obciąża nasze finanse publiczne, jest jednym z elementów obniżenia się poziomu bezpieczeństwa w naszym kraju". Podobnie podczas protestów żółtych kamizelek Marine poparła demonstrujących, jednocześnie wzywając ich, aby przyłączyli się do jej ruchu.

OGLĄDAJ TAKŻE: Czy Marine Le Pen to skrajna prawica? Jak Francuzi odebrali jej wizytę w Polsce? | Kacper Kita

Na trudne pytania szefowa RN odpowiada w wymijający sposób, co opanowała do perfekcji. Mogli to zobaczyć również polscy czytelnicy przy niedawnym wywiadzie Le Pen dla „Tygodnika Solidarność". Marine zapytano o najbardziej drażliwą dla Polaków kwestię rosyjską. Pytanie: „co Pani sądzi o szantażu gazowym, któremu Rosja poddaje dziś Europę?". Odpowiedź Marine Le Pen: „Głęboko wierzę w rozsądek i spokojną debatę w stosunkach międzynarodowych i uważam, że należy dołożyć wszelkich starań, aby uniknąć polityki napięcia i konfrontacji, która prowadzi jedynie do szkód dla wszystkich zainteresowanych stron. Wierzę również w zalety dialogu i inteligencji zbiorowej i jestem przekonana, że te różnice znajdą pozytywne rozwiązanie". W tym samym wywiadzie mogliśmy znaleźć także typowy prosty slogan, którym posługuje się Marine – „prawica zdradziła naród, tak jak lewica zdradziła lud". Zawiedzeni wyborcy jednych i drugich powinni oczywiście odnaleźć się w Zjednoczeniu Narodowym.

Taka „normalna" czy też „postpolityczna" linia Marine przyniosła jej stabilizację, którą bardziej krytyczni nazwaliby stagnacją. Do momentu pojawienia się kandydatury Zemmoura jej pozycja jako opozycjonistki nr 1 mającej pewne miejsce w II turze była niepodważalna. W 2019 r. w wyborach do Parlamentu Europejskiego ugrupowanie Le Pen znów wygrało, z nieco słabszym wynikiem – 23,4% zamiast 24,9% z 2019 r. Baza w I turze stała w miejscu. Powoli rosły natomiast jej sondażowe wyniki w II turze. Taka była długofalowa strategia Marine – do bazy zwracała się jedynie co jakiś czas, a zasadniczo starała się po prostu konsekwentnie zacierać różnice między sobą a resztą klasy politycznej. Licząc na to, że do kwietnia 2022 r., gdy dojdzie do binarnego wyboru Le Pen albo Macron, wystarczająco wielu Francuzów będzie już miało dość obecnego prezydenta i jednocześnie wystarczająco wielu Francuzów będzie już uznawało Marine za kogoś, kto nie jest aż tak straszny, żeby nie dać mu szansy. Albo przynajmniej za kogoś, przeciwko któremu trzeba zagłosować, żeby nie dopuścić go do władzy. Marine zakłada też, że jeśli dla kogoś islam, imigracja i tożsamość to kluczowe kwestie, to i tak ostatecznie zagłosuje na nią przeciwko Macronowi.

Na brak wyrazistej ideowości Marine różnego rodzaju prawicowi intelektualiści żalili się już wcześniej. Wspomniany już Paul-Marie Coûteaux mówił przed wyborami z 2017 r.: „we Froncie Narodowym nie ma w ogóle ideologii. Kolejne idee są wrzucane do pewnego rodzaju graciarni, gdzie nikt ich nie próbuje nawet porządkować". Wg politologa Jean-Yvesa Camusa, siłą ruchu Marine jest „gromadzenie znaczącej części elektoratu wewnątrz jednego projektu politycznego, w łonie którego ideologia odgrywa coraz mniejszą i mniejszą rolę".

Jak wyglądało w wydaniu Marine Le Pen ostatnie 12 miesięcy? O czym z nią rozmawiałem w Warszawie i jakie znaczenie miała ta wizyta? O tym w trzeciej, ostatniej części mojego eseju.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/twarza-w-twarz-z-marine-cz-2/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć